

RALF SEIDEL

Pojęcie osoby w psychiatrii

*"Jestem głupcem - jednak wszyscy mnie wolają
jestem obcym - jednak nikt mnie nie prze-
gania
jestem strażnikiem, który czuwa przez
całą noc
i we mnie ludzie odkrywają światło dnia..."*

Dschellaledin Rumi

Przed pięćdziesięcioma laty rozpoczął się norymberski proces lekarzy. Dwóch spośród trzech ekspertów od problemów etyki lekarskiej reprezentujących oskarżenie było psychiatrami. Werner Leibbrand, który zabrał głos jako pierwszy, został właśnie w 1945 roku, po latach prześladowań mianowany dyrektorem szpitala psychiatrycznego. Wstrząśnięty wymordowaniem pacjentów podczas tzw. akcji eutanazyjnych opublikował już w roku 1946 książkę pt. „O prawach człowieka dla umyślowo chorych”. Jego wypowiedzi podczas przesłuchań koncentrowały się całkowicie na uznaniu i poszanowaniu jako osób wszystkich chorych będących w leczeniu. Stanowczo sprzeciwiał się jakiegokolwiek instrumentalizacji pacjentów obojętnie czy to do celów badawczych czy politycznych. Występujący po nim Leo Alexander¹, psychia-

tra pochodzący z Zuerst., w dużej mierze zgadzał się z jasnym stanowiskiem swojego poprzednika. W swojej późniejszej publikacji pisał o norymberskim procesie lekarzy: „przewodnią filozoficzną zasadą nazistów była racjonalna użyteczność (utilitarność), a związane z nią doktryna i planowanie zastąpiło moralne, etyczne i religijne wartości”². Wreszcie trzeci ekspert, Andrew-Conway Ivy, zajął stanowisko wyraźnie utilitarne. Rozważając kwestię eksperymentów na ludziach poczynił rozróżnienie pomiędzy lekarzem - terapeutą i lekarzem - naukowcem, przy czym temu ostatniemu udzielił szerszych praw do ingerowania w sferę osobowości badanego człowieka. Była to postawa, którą Leibbrand zdecydowanie odrzucił napotykając przy tym na gwałtowny sprzeciw oskarżonych i ich obrońców. Z prawniczego punktu widzenia stanowisko Ivy'ego wydawało się być bardziej poręczne dla dalszego przebiegu procesu. Pojęcie osoby wynikające z jego wywodów sugerowało jednak, że istnieją ludzie - jak np. skazani na śmierć, analogicznie do więźniów obozów koncentracyjnych - którym ochrona bycia osobą nie przysługuje w pełnym zakresie.

Jest rzeczą filozofów wyjaśnić pojęcie bycia osobą, psychiatra zaś ma się oprzeć

na tym pojęciu. Pojęcie osoby jest od zara- nia pojęciem dwuznacznym. Z jednej strony jest to pojęcie prawnicze określające instancję, która wydaje osąd, podejmuje decyzje i działa. Z drugiej strony pojęcie osoby wywodzi swoje pochodzenie ze świata antycznej sceny. Osoba jest aktorem, który wyraża tę osobę przez maskę. Ujaw- nia się ona, coś symuluje, ukrywa, potrafi zamieniać role - a mimo to jest niezastą- pioną. W swojej niepowtarzalności odnosi się za każdym razem do DRUGIEGO, do- świadcza siebie i świata w ich odrębności. Tak więc dopiero poprzez pojęcie osoby różnorodność i wynikające z niej przeci- wieństwa zaczynają mieć jakieś znaczenie, które w pojęciach człowiek i człowieczeń- stwo ciągle jeszcze pozostają nieodkryte.

Kurt Schneider w nawiązaniu do ogól- nej psychopatologii Jaspersa próbował określić stan bycia chorym psychicznie w ramach poglądów obowiązujących w krę- gach klinicznych. W tej nieco, jak się wy- daje, sztywnej systematyce, to co psychia- tryczne jest ogólnie znane. Z pewnością systematyka ta redukuje - i to całkiem świadomie - spotkaną osobę do możliwo- ści profesjonalnej manipulacji. W kontek- ście terapii instytucjonalnej jest to niezbęd- ne. Schneider dojrzał niezbędność tkwiące w tej metodzie, a mianowicie zbyt "logiczne traktowanie psychopatologii, mie- rzenie tego, co nieregularnie rozsądne tym, co rozsądnie uregulowane"³

W praktyce jego teoria niewiele mówi o określeniu i opisie samej osoby, która po- padła w obłąd, znalazła się na równi po- chyłej, często w sytuacji bez wyjścia. Nie wypowiada się na temat człowieka, które- mu błędnie po manowcach grozi zała- maniem, który odsuwa się od innych, roz- mawia ze swoim podwójnym JA, albo popada w milczenie, który nad przepaścią

samego siebie jest kimś INNYM, jako ktoś INNY boleśnie samym sobą, a przy tym nie- mal zawsze samotny. Oto maska osoby. I udawanie nie nadaża już za przedstawie- niem. Hölderlin, który odwrócił się od przy- jaciół i odsunął od świata pisał w ostatnich latach swojego życia, że dopiero poprzez odosobnienie człowiek odkrywa swój kształt.⁴ Lecz obłąd, ta uciążliwa strona odkryte- go kształtu zmusza rozsądek - cytuję za jed- ną z pacjentek - do tworzenia konsystencji, budowania systemów objaśniających, któ- re starają się nadać formę tym zazwyczaj zdawałoby się niepojętym, niezmiernie nowym i niezmiernie obcym doświadcze- niom psychozy. Związki z codziennością gubią się, a bramy fantazji otwierają się na powstałą pustkę. Ekstremalne skoncentro- wanie się na sobie zropczalonego, odizo- lowanego JA i utrata poczucia wspólnoty doprowadzają w końcu do tego, że szale- niec staje się obcy nam, a następnie sa- memu sobie⁵. Wydaje się nam nieobliczal- ny, a jego sensowne uczestnictwo w świecie uogólnionych znaczeń już niemożliwe. Stra- cił zdolność uczestniczenia w tym świecie w pewnych jego znaczeniowych kontek- stach. A całość, niepodzielność nie jest dostępna, nie wychodzi naprzeciw proce- sowi poznania intersubiektywnego. Tutaj osoba dochodzi do swoich granic Sens jest jedynie tylko własnym sensem, poja- wiające się znaczenia niczym innym jak pozorami⁶. Oczywiście zdarza się również coś takiego, i to nawet dość często, jak łagod- ne szaleństwo. I zdarza się także po- wrót z głębokiej psychozy. Na tej drodze trzeba na nowo uporządkować świat, a in- formuje o tym zranione, czasem załama-

1 Publikowany w: Strasser, P. v. Starz, E., Hrsg., "Bycie osobą z bioetycznego punktu widzenia", w: Archiv für Rechts- und Sozialphilosophie (ARSP) zeszyt 73 (1997), str. 109 - 116, Boston

2 Alexander, L.: Medical Science under Dictatorship, w: The New England Journal of Medicine, vol. 241/2, 1949, str. 39

3 Kisker, K. P. u. H. Müller-Suur: Analogie-Gedanken und Fragen der Mimesis in einem metapsychiatrischen Dialog. W: Zeitschrift f. Klin. Psychologie, Psychopathologie u. Psychotherapie, 36, 1/1988 a, str. 55-70

4 Kisker, K. P.: Die Einsamkeit des Abwegigen, w: Wissenschaft u. Praxis in Kirche u. Gesellschaft 59/1970, str. 217-237

5 Köpcke, A.: persönliche Mitteilung, die gekennzeich- neten Stellen sind Zitate eines äußerst anre- genden Briefes in dem Arnhold Koepcke die Frage nach dem Begriff der Person in der Psychiatrie behandelt.

6 Wulff, E.: Wahnsinnslogik (Psychiatrie-Verlag) Bonn 1995

ne, najczęściej rzucając z ukosa spojrzenie. Pomyślmy tylko o opowiadaniu „Wittgensteins Neffe” (Bratanek Wittgensteina) Thomasa Bernharda. Być może obłąd jest naszym innym jak zazwyczaj nieszczęśliwą próbą osoby dotarcia do siebie samej.

Działanie psychiatryczne podobne jest bardzo do owych prób sforsowania granic MOJEGO języka i MOJEGO świata, które tak dręczyło Ludwiga Wittgensteina. Psychiatra, jeżeli tylko chce zbliżyć się w kierunku szalonej osoby, na co zwrócił już uwagę K. P. Kisker musi opuścić klatkę tego, co możliwe i udać się w kierunku tego, co niemożliwe⁷. I czy to nie obcość tej INNEJ osoby, tak osobliwie dotyka rozumienia nas samych? Czy nie przydarza się nam tutaj coś podobnego jak postaciom z powieści i opowiadań tylko jeszcze bardziej gęstego i zagrażającego naszemu Ja, co równocześnie rozszerza dostęp do doświadczanego świata a zarazem wprowadza w błąd. A czy nie może być i tak, że ta nie dająca się odrzucić, nawet przyjęta z góry przynależność szalonego INNEGO jako osoby niemożliwej tak nas rani, że często nie możemy znieść jego osobnego bytu?

W szaleńcu tkwi budząca lęk możliwość zejścia każdego z nas na manowce. Burzy on nadzieję normalnego człowieka na doświadczenie doświadczenia z samym sobą, na to, że poczuje się swojsko w swoim świecie, że zadomowi się w tym, do czego przywykł. Szalenie budzi w nas obawę. I to całkiem słusznie. Ale to on ujawnia ograniczoną pozornie bezpieczną swojską egzystencję.

Kant, któremu wszystko co psychiatryczne było tak bliskie, że chciał psychiatrę wcielić do fakultetu filozoficznego - a miał ku temu powody - utrudnia mi kontynuowanie moich myśli: istoty, których egzystencja nie polega wprawdzie na ich woli, lecz na woli natury, posiadają jednak, jeśli są istotami bezrozumnymi, jedynie wartość

względna, jako środki i dlatego nazywają się rzeczami. Natomiast istoty rozumne nazywane są osobami, ponieważ natura wyróżniła je już jako cele same w sobie, to znaczy jako coś, czego nie wolno używać jedynie jako środka, a więc ogranicza każdą samowolę (i jest przedmiotem poszanowania).

I kontynuuje: rozsądna natura istnieje jako cel sam w sobie. Tak też z konieczności człowiek wyobraża sobie swoją własną egzystencję⁸.

To wspaniałe - a dla mnie równocześnie nad wyraz trudne. Całej ludzkości, tak rozumiem Kanta, należy się szacunek. Ale: czy człowiek jako jednostka, którego motyw działania pozostają dla mnie niezrozumiałe, również zawsze zasługuje na godność? Czy tylko odpowiedzialny, dysponujący wolną wolą, poczytalny i porządny człowiek jest osobą? W tym miejscu szacunek dla drugiego człowieka jest niebezpiecznie przypierany do muru - a psychiatra popada w tarapaty. Dla pojęcia ludzkości podstawowe znaczenie wydaje się mieć zasada autonomii, bez względu na osobę. Osoba jako cel sam w sobie stwarza przestrzeń dla różnorodności, przy czym wyklucza to co obce, szalone. Ludzkość nigdy nie może służyć jedynie jako środek - ale jak się sprawa ma z nierozsądną, nadzwyczajną osobą, z osobą chorą psychicznie? Czy dotrzymuje kroku usprawiedliwionemu dążeniu poprzez zasadę autonomii do norm uniwersalnych? Czy też trzeba zaksięgować ją jako rzecz, aby można było przejść od opisu etycznego do przepisu moralnego?

W pierwotnej orientacji etycznej mamy do czynienia z odniesieniem do drugiego człowieka, np. u Arystotelesa. „Jeden za drugiego” - zasada stałej wzajemności. Wydaje się, że Kant unikał w końcu konfliktu pomiędzy autonomią a szacunkiem

nałżeć również życiu uszkodzonemu, przykreemu, szalonemu⁹. I chyba na końcu, aby w ogóle móc dojść do reguły kategorycznej, próbował przepędzić cienie tego, co niedopasowane, anarchistyczne, a przy czym tak koniecznie upiera się pojęcie autonomii. Czy to nie powinno należeć do zadań psychiatry, któremu chodzi o działanie z i na rzecz całkiem obcych, aby wbrew panującym prądom i w obliczu tego drugiego - zajmować stanowisko przeciwko zasadzie autonomii, jeśli zachodzi taka potrzeba? Ewentualnie godząc się na to, że wartości moralne utracą swoje uniwersalne znaczenie?

Przedemną jako psychiatrą staje zadanie przywołania pojęcia osoby z wygnania, z uporządkowania i z rozsądnego bezpieczeństwa w obszar ciągle zagrożony nieokazalnością. Albo jeszcze lepiej: doprowadzenie do spotkania obu tych obszarów. To może okazać się bolesne. Tutaj osoba wydana jest na pastwę siebie samej i swojej właściwej każdemu człowiekowi podatności na zranienie. Tutaj pokazuje się „okropieństwo ludzkiego życia”. Ale życia - nie tylko w sensie biologicznym, lecz także w sensie społecznym, kulturowym - lekarz nie może obejść, nie może go ot tak po prostu a już przede wszystkim w psychiatrii uznać za rzecz. W tym samym momencie, tego kto tak działa, życie pozbawia podstawy do takiego uprzedmiotowienia. „Niesłuchaność uproszczenia Kreona” - i to normatywnie rozsądne, które w nim tkwi, należy dodać do siebie i będzie się to odnosiło do dramatu Antygony. „To niesłuchane”, pisze Martha Nussbaum¹⁰, polega na tym, że nawet jeśli się wydaje skuteczne, to i tak zubaża świat”. Bogaty świat, świat przeżyty jest światem uciążliwym. Każdy szaleniec objaja się o niego i jest przez niego objajany. Człowiek jest

ekscentrykiem¹¹. Nie jest jak zwierzę pochłonięty sobą. Nie ma swojego ja ot tak po prostu, lecz może je sobie wyobrazić i zważyć w nie. Może zdystansować się od siebie, aż do szaleństwa. Taki oszalały, wyobcowany człowiek mógłby odgrywać rolę zwierciadła, w którym osoba może dopiero rozbłysnąć w całej pełni. Tak więc zawsze będzie istnieć, a nawet musi istnieć pewien stopień niedopasowania pomiędzy osobą a światem. Nie tylko w stanie snu, lęku, przebudzenia¹². Bo świat umocniony jedynie cytadelami rozsądku i porządku jest światem biednym, który musi odseparować wszystko, co nieznanne i nieokreślone. W tym świecie wszystkie rachunki byłyby wyrównane. A „niebezpieczna gra życia” byłaby przegrana, - *les jeux faits*¹³.

Wielki tancerz Niżyński zdawał się w ostatnich latach swojej choroby schizofrenicznej zupełnie obojętny na sprawy tego świata. Lekarze i pielęgniarki, którzy się nim zajmowali, przyjaciele, którzy troszczyli się o niego, wszyscy usiłowali przywrócić mu pamięć. Grał znane mu utwory, próbowali odtwarzać inscenizacje Diaghilewa¹⁴. Czyżby troszczyli się w ten sposób o jakiegoś zatroskanego, w dużej mierze, zdawałoby się, pozbawionego pamięci bliźniego, o jakąś inną osobę, którą stał się w międzyczasie, w ogóle o innego człowieka, który w ogóle przestał już być osobą? Albo może ich życzliwa opieka dotyczyła jednak - i to wydaje mi się bardziej przekonujące - właśnie tej samej osoby, którą kiedyś podziwiali i kochali? Czy ich wzgląd na to, co było kiedyś nie był przede wszystkim także ostrożnością w obliczu obecnego stanu rzeczy?

7 Kisker, K. P.: Mögliches und Unmögliches im psychiatrischen Denken und Tun, w: F. Pfäfflin u. a. (Hrsg.) Der Mensch in der Psychiatrie, Berlin, Heidelberg u. a. (Springer-Verlag) 1988 b, str. 7-12

8 Kant, I.: Grundlegung der Metaphysik der Sitten. Werkausgabe (Weischedel, Hrsg.) VII, Frankfurt (Suhrkamp-Verlag) 1970

9 Ricoeur, P.: Das Selbst als ein Anderer, München (W. Fink-Verlag) 1996

10 Nussbaum, M. C.: The Fragility of Goodness, Luck and Ethics in Greek tragedy and philosophy, Cambridge u. a. (Cambridge Univ. Press) 1986

11 Plessner, H.: Die Stufen des Organischen und der Mensch. Berlin, New York (de Gruyter-Verlag) 3. A., 1975

12 Kronfeld, A.: Perspektiven der Seelenheilkunde. Leipzig (G. Thieme-Verlag) 1930

13 Waldenfels, B.: In den Netzen der Lebenswelt, Frankfurt/Main (Suhrkamp-Verlag), 2. A., 1994

14 Wiggins, D.: Locke, Butler and the Stream of Consciousness: And Men as Natural Kind, w: A. Oksenberg-Rorty (Hrsg.) - The Identities of Persons. Berkeley u. a. (Univ. of Calif. Press) 1976

Robert Musil pisze w „Człowieku bez właściwości”: „I oto powstał świat właściwości bez człowieka, bez przeżyć, bez tego, który je przeżywa i wygląda niemal tak, jak gdyby w idealnym przypadku człowiek w ogóle nic nigdy prywatnie nie miał przeżyć, a miły trud osobistej odpowiedzialności miał się zdegenerować do systemu fornuł możliwych znaczeń...”¹⁵.

Pojęcie osoby, podmiotu zdolnego do działania, wydaje się być przekazem tradycji. Wskazuje na to również neurobiologia. H. Flohr pisze: „Najważniejsza i - przerażająca - konsekwencja będzie polegała na tym, że koncepcja podmiotu, idea, że jakieś 'ja' jest ową instancją, która jest nośnikiem fenomenów mentalnych, stanie się wątpliwa i utraci swe znaczenie”¹⁶. Podobne zdanie sformułował już Freud w odniesieniu do psychiatrii. Otworzył pojęcie osoby, postrzeganie pozbawił charakteru odzwierciedlenia i w celach terapeutycznych rozłożył je na instancje i właściwości. Ale skutkiem tego wszystkiego musi być to, że - przynajmniej w sytuacjach granicznych - nie będzie już mowy o człowieku, lecz o ludzkim życiu w ograniczonym, biologicznym sensie tego słowa. I zamiast o ludzkiej etyce trzeba będzie mówić o bioetyce, co mogłoby korzystnie wesprzeć pytanie o zasięg etycznego szacunku, jak również przenieść na bardziej „neutralną” pozycję stale narastające trudności z podjęciem decyzji, komu w razie niewystarczających możliwości należy się pomoc, a komu nie.

Pozostaje jednak naglące pytanie, czy wszystkie te argumenty wystarczą, aby pozbawić pojęcie osoby jego uprawnień. Czy też właśnie pomimo swojej problematyczności pojęcie to nie po zostanie koniecznym? Wypowiadając się na temat

„śmierci mózgu” w kwestii tej zabrał głos również Hans Jonas: „Arystoteles zauważył kiedyś, że cechą umysłu wykształconego jest rezygnacja z większej dokładności wiedzy, niż dopuszcza przedmiot, np. dotyczy to w takim samym stopniu polityki co matematyki”¹⁷. Niektóre sprawy dadzą się określić właśnie poprzez rzeczową niedokładność. To samo dotyczy postawionego tutaj pytania. Pytania o bycie osobą w etyce. W sytuacji budzącej wątpliwości wskazanie do ludzkiego działania może brzmieć jedynie następująco: opowiedzieć się po stronie przyznania szacunku, po stronie osoby - nawet jeżeli wydaje się być niejasna. Jest to baza, z której psychiatria wstępuje na scenę moralności. Jak długo uprawiana będzie przez lekarzy, tak długo musi brać swój początek z życia. I tylko „pojęcie osoby”, które to gwarantuje, może dać psychiatrii jakieś oparcie w wędrówce w niewiadome, podróży, w której trzeba przewidzieć niemal wszystko, nawet to, co z pozoru wydaje się niemożliwe. A to oznacza również, że należy przysłuchać się tak samo temu, co mówią o Bogu i świecie prezydent Sądu Krajowego, Schreber i późny Hölderlin, Antonin Artaud, jak i poglądom Birnbachera i Strassera, aby „pochwylić odpowiedzi obłądki”¹⁸. Oni mogą nam pomóc trzymać z daleka pewne „normalne”, pozornie całkowicie zaakceptowane szaleństwo, jak na przykład to, które chce, abyśmy uwierzyli, że składamy się jedynie z funkcji neurofizjologicznych, że jesteśmy tylko maszynami. Jakże dalece miał rację Ronald Laing, kiedy pisał, że jesteśmy „specjalnie zaabsorbowani ludźmi, którzy doświadczają siebie jako automaty czy roboty, części maszyny lub na-

wet zwierzęta. Takie osoby są słusznie postrzegane jako szalone. Lecz dlaczego nie postrzegamy teorii, która chce przemienić osoby w automaty lub zwierzęta jako równie szaloną?”¹⁹. W naszej klinice przebywa obecnie pacjentka, ok. 40 lat, która uważa, że nie jest tą osobą, która figuruje w jej dowodzie osobistym, że ma innych rodziców. Udręczona pyta mnie, czy ja i lekarka, która pracowała u nas przed dwudziestoma laty, nie mogliśmy być jej rodzicami. I zbiera wycinki gazet z tamtych czasów, które mogłyby dać jej jakieś wskazówki odnośnie jej nieznannej tożsamości. Powiedzielibyśmy, że nie potrafi tak po prostu pozostawić świata takim, jaki jest, pozostawić siebie, jaką jest. Straciła swą pewność. Wydaje się, że wszystko poddaje w wątpliwość. Nie potrafi powiedzieć sobie jak „rozsądni ludzie”: nie mam tych wątpliwości²⁰. W postrzeganiu siebie samej ujawnia się tutaj problematyczność tego, co własne, ale również świata, który - jak się wydaje - całkowicie skostniał i przybrał formy świata towarów. Ale czy może odczuwany przy tym nieznośny ból nie jest przypadkiem oswojoną przyczyną naszej własnej zdolności postrzegania?

Osoba w psychiatrii zawsze pozostanie dla nas dość obca. Musi jawić się nam z daleka, abyśmy mogli odważyć się na próby zbliżenia do siebie samych. I zawsze pozostanie problematyczna, ale od niej biorą początek wszystkie pytania o to, czym może być osoba.

Bycie osobą nie jest „rzeczą naturalną”, tak jak bycie człowiekiem. I polega także na czymś więcej, niż tylko na czystym akcie uznania tego faktu. To coś „więcej” może być umiejscowione w pobliżu tego czegoś, co wyróżnia gracza, który rozpoczyna grę. Są powody, aby w ogóle zrezygnować z pojęcia osoby. D. Birnbacher²¹ podał je wszystkie. Mimo to z punktu widzenia psychiatrii pojęcie to ma sens, zwłaszcza w jego nieokreśloności, „na skraju”, gdzie działający traci panowanie nad swoim działaniem, albo zdaje się je tracić. Pozostawia w ten sposób przestrzeń dla tego, co początkowo wydaje się nam obce i bezsensowne. A niemożliwa osoba szalonego człowieka unaocznia nam, jak ważne jest takie „bogate życie”, że nie można z niego zrezygnować: niepewność reguł i norm, z których rezygnujemy przy kształtowaniu życia codziennego.

15 Musil, R.: Der Mann ohne Eigenschaften. Hamburg 1952

16 Flohr, H.: Denken und Bewußtsein, w: I. Fedrowitz, D. Matejowski, G. Kaiser (Hrsg.): Neuro-worlds Gehirn-Geist-Kultur. Frankfurt/Main, New York (Campus) 1994, str. 335-352

17 Jonas, H.: Technik, Medizin und Ethik. Zur Praxis des Prinzips Verantwortung. Frankfurt/Main (Insel-Verlag) 1985

18 Heinz, R.: Arbeit am Anderen. Zum Problem der Ethik psychiatrischen Handelns, w: K. Hildemann und H. Pelzer (Hrsg.): Psychiatrische Arbeit heute - ein Qualitätsprodukt? Mülheim/Ruhr (T. Fliedner-Werke) 1995, str. 12-19

19 Laing, R.: The Divided Self. An Existential Study in Sanity and Madness, Harmondsworth Middlesex (Penguin Books) 1965, patrz również: Strasser, P.: Ist die Ethik der Psychiatrie eine Bioethik? - referat wygłoszony na sympozjum „Psychiatrie heute”, ukazał się w: Zeitschrift f. Klin. Psychologie, Psychiatrie und Psychotherapie, 1997

20 Wittgenstein, L.: Über Gewißheit, Frankfurt/Main (Suhrkamp-Verlag) 1970

21 Birnbacher, D.: Das Dilemma des Personenbegriffs, w: ARSP Beiheft 73 (1997), str. 9-25